

Beata Rynkiewicz

Karkonoska Państwowa
Szkoła Wyższa w Jeleniej Górze

DZIEŃ NASZ POWSZEDNI... LITERACKIE DYSKURSY NAJNOWSZEJ PROZY POLSKIEJ, GŁOS MAJĄ KOBIETY

Abstract. The subject of the article is the image of everyday life, both home and social, in a selected Polish prose written by women. The tekst emphasizes the special role of narrative created from a strictly feminine perspective. The discussed literature describes important problems such as violence, discrimination or oppression in a various shades, presenting the “usual” confrontation of the heroine with the existing reality as in the case of Jolanta’s creation, the heroine of Sylwia Chutnik, a sad and helpless resident of Żerania (Warsaw). On the other hand, Kaja Malanowska tells us about little craze of everyday life. Unfortunately, this madness leads the heroine to a total crisis, although there are no such reasons. Like the protagonist of the novel *Fifty* (Pięćdziesiątka) of Inga Iwasiów, the problem of alcoholism is raised here. The absurdities of everyday life are described by Zofia Papużanka in *Szopka*. This story depicts a portrait of a contemporary Polish family as it turns out, deeply dysfunctional. The focus is on women’s fate, oppression, the nature of which is exhibited in various ways by contemporary authors, also in the area of non-fiction in the texts analyzed here: Marta Abramowicz *The nuns leave quietly* (Zakonnice odchodzą po cichu) and Marta Dzido *Solidarity of women* (Solidarność kobiet). It is an attempt to indicate the unusual role of the creativity of female authors, in which feminist literary discourses contribute to the creation of broadly understood subjectivity of women.

Key words: Everyday life, feminima perspective, discrimination, oppression, female authors.

Streszczenie. Przedmiotem zainteresowania artykułu są obrazy codzienności zarówno tej domowej, jak też społecznej w wybranej prozie polskiej napisanej przez kobiety. Podkreśla się tutaj szczególną rolę narracji tworzonej ze *stricto* kobiecej perspektywy. Omawiana literatura dotyczy tak istotnych problemów, jak przemoc, dyskryminacja czy opresja w najróżniejszych odcieniach, obecna w „zwykłej” konfrontacji bohaterek z zastaną rzeczywistością, tak

jak między innymi w przypadku kreacji Jolanty, bohaterki utworu Sylwii Chutnik, smutnej i bezradnej mieszkanki warszawskiego Żerania. *O drobnych szaleństwach dnia codziennego* opowiada z kolei Kaja Malanowska, niestety, owe szaleństwa doprowadzają bohaterkę do totalnego kryzysu, choć z pozoru nie ma takich powodów. Podobnie jak bohaterka powieści *Pięćdziesiątka* Ingi Iwasiów, tutaj poruszony jest z kolei problem alkoholizmu. Absurdy dnia powszedniego opisuje Zofia Papużanka w *Szopce* będącej portretem współczesnej polskiej rodziny, jak się okazuje, głęboko dysfunkcyjnej. W centrum uwagi znajduje się kobiecy los, opresja, której charakter eksponowany jest na różne sposoby przez autorki współczesne, również w obszarze literatury faktu w analizowanych tutaj tekstach: Marty Abramowicz *Zakonnice odchodzą po cichu* oraz Marty Dzido *Kobiety Solidarności*. Jest to próba wskazania niezwykłej roli twórczości kobiet-autorek, w którą wpisywać się mogą feministyczne dyskursy literackie, przyczyniające się do stwarzania szeroko rozumianej podmiotowości kobiet.

Słowa kluczowe: życie codzienne, perspektywa feministyczna, opresja, kobiece autorki.

Kobieta w kulturze, kobieta w sztuce, jej obraz, wizerunek, to temat obszerny, będący przedmiotem wielu dyskusji. Pojawiający się w wielu studiach humanistycznych w najróżniejszych kształtach i odcieniach, wydawałoby się, że cokolwiek wyeksploatowany, a jednak wciąż domagający się znaczącego miejsca w dyskursach społecznych, i słusznie, głos kobiet jest ważny, potrzebny, krytyczny, zazwyczaj ujawnia mechanizmy dyskryminacyjne.

Tekst ma stanowić przyczynek do dyskusji dotyczącej wszechobecnego kwestionowania praw kobiet, zarówno w przestrzeni prywatnej, jak i publicznej. To krytyczna refleksja o przenikaniu się nierówności społecznych, towarzyszy temu przekonanie o niesprawiedliwości społecznej. Głos jest oddany kobietom-autorkom, których twórczość staje się narzędziem pewnego rodzaju walki o zmiany społeczne. Wybrane utwory prozy współczesnej napisanej przez kobiety zostają poddane analizie interpretacyjnej w perspektywie feministycznej.

W centrum mojego zainteresowania pojawi się tutaj wybrana proza współczesnych autorek, w którą wpisuje się specyficzna, odmienna od tej powszechnej, wrażliwość społeczna, wyraźna żeńska perspektywa narracyjna sprawiająca, że kobieta wraz z jej sprawami pojawia się jako podmiot wypowiedzi. Bliska staje się konstatacja Ingi Iwasiów, która pisała niegdyś, że:

[...] pojawiła się kobieta – pisana przez kobietę. Aktorka w swoim własnym spektaklu. Trzeba będzie ją zapamiętać, bo nie szepce, nie przeemyka się, nie mruga do nas zza ramienia mężczyzny. Nie jest ani demonem ani świętą. Jej wtajemniczenie w świat dokonuje się całkiem inaczej niż w „prozie męskiej”. Fabuła kobiety oddala wojnę, gwałt, drogę przez pustynię, dylematy samczego libido [...] (Iwasiów, 1995, s. 5).

W obszarze literatury współczesnej tuż obok znanych już autorek, zazwyczaj kontrowersyjnej Gretkowskiej, ironicznej Sylwii Chutnik, niezapomnianej Izabeli Filipiak, lirycznej Nataszy Goerke czy zawsze konsekwentnie piętnującej zjawiska związane z niesprawiedliwością społeczną Hanny Samson, pojawiają się też inne: Abramowicz, Dzido, Malanowska. W ich twórczości kobiecy los, dzień powszedni ukazywany jest na wiele sposobów, podmiot żeński przejawia tam własną tożsamość, dzięki czemu kreacje bohaterek utworów nabierają wyrazistości, w niezafałszowany sposób pokazują świat z innej perspektywy niż tej pozornie uniwersalnej. I to właśnie owa tożsamość staje się tak istotnym elementem narracji kobiecej, tożsamość poszukiwana czy też może odzyskiwana przez poszczególne bohaterki wybranej tutaj prozy, w znacznej mierze reprezentatywnej dla interesujących nas dyskursów pozostawiających swoje ślady na kartach prozy współczesnej.

Istotnym elementem rozważanych kwestii jest upomnienie się kobiet, pisarek z jednej strony o sprawy pozornie zwyczajne czy też zwyczajowe dotyczące codziennych zajęć, czynności kobiecych, którymi ich bohaterki są nierzadko przytłoczone czy też stłamszone, jak też z drugiej strony zwrócenie uwagi na opresyjną, niesprawiedliwioną nieobecność kobiet w życiu społecznym, kulturowym i politycznym, na pewien sposób wykluczonych. W centrum zainteresowania znajdzie się również los bohaterek z obszaru literatury faktu: Marty Abramowicz *Zakonnice odchodzą po cichu* (2016) oraz Marty Dzido *Kobiety Solidarności* (2016).

Kobiety smutne i bezradne

Niewątpliwie dużym atutem najnowszej prozy współczesnej wymienionych tutaj autorek zdaje się być wyraźne, odważne odkrycie ciemnych stron życia, również w takim przypadku, w którym wszystko z pozoru układa się bardzo dobrze. Takim znamienym przykładem może być tekst Kai Malanowskiej *Drobne szaleństwa dnia codziennego* stanowiący, jak to trafnie ujęła jedna z badaczek, Agata Pyzik, to „[...] 250 stron kobiecej furii, post [...] depresyjny dziennik, zebrany i zredagowany blog” autorki (Pyzik, Malanowska, 2010), „[...] która w swojej demaskatorskiej pasji nie oszczędza nikogo, a przede wszystkim siebie”). Zapis doświadczenia depresji trzydziestoparoletniej kobiety, wykształconej, znajdującej się na dobrej drodze kariery (doktorat, praca w amerykańskich laboratoriach), mąż, dziecko... i zdrada, załamanie się poukładanego świata, czytelniczka śledzi długi proces pograżania się bohaterki. Codziennność staje się dla protagonistki nie do zniesienia, to codzienność, w której „każda rzecz boli”, drobiazgowość opisów zwyczajnych czynności podkreśla dramatyczną walkę bohaterki o powrót do normalności, a przynajmniej tego, co jest jej wyobrażeniem dla szukającej własnego miejsca w nowej rzeczywistości będącej efektem jej trudnego, bolesnego, ale w efekcie udanego przeobrażenia.

Proces emancypacji to częsty motyw w prozie kobiet. Tematem bywa odzyskiwanie siebie, własnej tożsamości, i w rezultacie zmiana.

Agnieszka Mrozik w swojej obszernej pracy podejmującej problematykę związaną z kobietami, literaturą i władzą po 1989 r. (*Akuszerki transformacji*, 2012) mówi o pewnego rodzaju festynie tożsamości, akcentując przy tym jej wymiary społeczne i psychologiczne, potrzebę wyrażania doświadczeń *stricte* kobiecych w ewoluującej przestrzeni społecznej, w której należałoby odnaleźć jakieś stałe punkty.

Badaczka dokonując próby zrekonstruowania procesu przemian tożsamości zarejestrowanego w literaturze kobiecej, podkreśla, że interesują ją:

[...] uchwycone zmiany w podejściu Polek do własnej cielesności, seksualności, codzienności, wzorców prestiżu, oczekiwań, aspiracji, niepokojów wywołanych zmianą społecznych ról kobiet (i mężczyzn) w transformującej się rzeczywistości politycznej, ekonomicznej i kulturowej Polski (Mrozik, 2012, s. 13).

A ta rzeczywistość, jak wiadomo, wraz ze zmianą ustroju, została dynamicznie przekształcona. Co nie oznacza, niestety, że sprawy kobiet w omawianej sferze zostały rozwiązane, cielesność, seksualność, aż wreszcie trudna codzienność kobiet pozostały, nieco tylko zmieniając swoje formy. Krytyczną analizę kondycji społeczeństwa polskiego, w tym pozycji kobiety, obywatelki, żony, matki znajdziemy u Bożeny Keff w *Utworze o Matce i Ojczyźnie* (2008). To rzecz o historii tej swojskiej, domowej, ale nabrzmiałej cierpieniem i nienawiścią, jak też o historii, w którą wpisują się patriotyczne nonsensy i antysemitkie uprzedzenia. Satyryczny obraz społeczeństwa odnajdziemy w utworach Doroty Masłowskiej, między innymi w dramacie *Między nami dobrze jest* (2008). Narratorka dość ponurej opowieści o bylejakości życia Polaków, będącej groteskową krytyką społeczeństwa, bez względu na status materialny, i tej biedoty żyjącej z pensji minimalnej i wyobrażającej sobie tylko prawdziwe życie i tak zwanej elity, ludzi o wątpliwych przymiotach moralnych. W jednym i drugim przypadku perspektywy na życie przedstawiają się raczej beznadziejnie, bo jak mówi jedna z bohaterek dramatu, metalowa dziewczynka:

Każdy wie, że Polska głupi kraj, biedny i brzydki. Architektura brzydka, pogoda ciemna, temperatura zimna, nawet zwierzęta uciekły schowały się w lasach. W telewizji złe programy, dowcipy niedowcipne [...] (Masłowska, 2008, s. 74).

Taką Polskę, w pewnym sensie, obrazuje Sylwia Chutnik, pisarka i zarazem działaczka społeczna, prezeska i współzałożycielka Fundacji MaMa zajmującej się prawami matek, tworząc niezrównane portrety kobiet, w których życiu słowo sukces raczej się nie pojawia. W swojej sztandarowej powieści, *Kieszonkowym atlasie*

kobiet (2009), który właściwie stanowić by mógł satyryczny przewodnik obrazujący tak charakterystyczny i niemalże niezmienny żywot polskich gospodyń polskich, a gospodyni polska to, jak powszechnie wiadomo, i jak przekonuje przewrotnie autorka:

Uczestniczka całodobowej akcji pod tytułem „Sprzątanie świata”. Jej życie to kolejne odcinki niekończącego się tasiemca [...] wtopiona powtarzające się prace, gesty, przyjmuje życie takie jakie ono jest. Bez irytujących zrywów nieposłuszeństwa, egzystencjalnych pretensji, niesmacznych rebelii. Dzień Pranie Sprzątanie Noc (Chutnik, 2009, s. 16).

Chęci do „niesmacznych” rebelii na pewno nie przejawia Jolanta, bohaterka późniejszej powieści Sylwii Chutnik, smutna mieszkanka warszawskiego Żerania. Dziewczyna bez perspektyw, zrezygnowana uczennica szkoły krawieckiej, aż w końcu żona, matka, która siebie samej nie lubiła. „Swojego męża kochała, [...] ale gorzko i desperacko, bo matka też kochała swojego męża, acz z pewnymi trudnościami. Ale jak się człowiek postara to wszystko może” (Chutnik, 2015, s. 124). Toteż starała się Jolanta sprostać wyzwaniom życia codziennego, niezmiennemu, wciąż powtarzającemu się scenariuszowi „Andrzej (jej mąż) szedł do pracy i z niej przychodził” (*ibidem*, s. 127) w bloku na żerańskim osiedlu. A ona starała się być gospodynią, której nikt nic nie zarzuci. Jolanta w domowych obowiązkach zanurzała się, wyłączając myśli „Nienawidziła tego krzątactwa [tutaj polemicznie do idei codziennego „krzątactwa” Jolanty Brach-Czainy w *Szczelinach istnienia* – przyp. B. R.], które nigdy się nie kończyło, ale lubiła jasny rytm dnia wprowadzający ją w stan hipnozy” (*ibidem*, s. 126). Pozwalała jej trwać w smętnej codzienności, wciąż powtarzających się czynności, monotonii życia na osiedlu, gdzie pierwszym wspomnieniem z dzieciństwa był widok trzech kominów elektrociepłowni. Jolanta starała się żyć normalnie:

Rano smarowała kanapki machinalnie, ale nieco zmieniona na twarzy. Będę robiła kanapki, jak każda inna kobieta, będę odkurzała odkurzaczem, jak każda inna gospodyni domowa. Ugotuję zupę, będę szczęśliwa (*ibidem*, s. 181).

Ale jednak szczęśliwa być nie potrafi, pomimo stabilizacji, a może właśnie dlatego, każdy dzień staje się wyzwaniem. Dom, rodzina staje się miejscem opresji, lęków, bolesnych wspomnień, bagażem, z którym nie sposób sobie poradzić.

Kreacje literackie bohaterek Sylwii Chutnik to na ogół kobiety nieszczęśliwe, przegrane, bez szans na jakikolwiek sukces w życiu czy chociażby spokojny byt, rozgoryczone żyją gdzieś na marginesie życia społecznego, czy to na warszawskiej Ochocie na Opaczewskiej, czy warszawskim Żeraniu, czy Mokotowie, Łączy je jedno, niemoc, bezradność życiowa, poczucie beznadziei, traumy, które nie

pozwalają zwyczajnie funkcjonować. Co prawda, bohaterki powieści *Cwaniary* (2012) są dynamiczne i śmiałe, ale żyją na pograniczu prawa, w trudnej rzeczywistości patologicznych środowisk. Pisarka w swojej twórczości zwraca się w stronę wykluczonych, wyobcowanych społecznie, to ich dramaty, cierpienia tworzą gorzką narrację. Dla pogrążonych w marazmie bohaterów nie ma właściwie żadnego ocalenia, uwikłane w nałożone im przez życie role wypełniają je gorliwie, Gospodynie Domowe, Matki Polki, Matki Polki Siłaczki, Matki Gastronomiczne, *etc.* A czasami jeszcze, jak ironizuje autorka, szepnie im Matka Boska Sprzątająca (raz na jakiś czas przez księdza na mównicy), że:

[...] obowiązkiem kobiety jest służyć najbliższym, że to jedyna droga prawdziwie wierzącej Matki i Żony. I na drugi dzień, aż trudno notować. Jak one tym pospolicym ruszeniem zaczynają od siódmej rano swój taniec: odprawianie dzieci i męża do pracy, zakupy, przepierka, krzątanie, sprzątanie, cerowanie. I do buchających garów piekielnych. Na dwa dania i deser (Chutnik, 2009, s. 13).

I w miarę swoich możliwości wypełniają narzucone im powinności, beznamiętnie odtwarzając znane schematy, tkwiąc w niechcianych relacjach, rodzinnych, małżeńskich, niezdolne do jakiegś pozytywnej dla siebie aktywności. Apatyczne, pogrążone w depresji, której przekonujący zapis znajdziemy między innymi we wspomnianych wcześniej *Drobnych szaleństwach dnia codziennego* Kai Malanowskiej, jak też późniejszej powieści *Patrz na mnie Klaro* (2012). Autorka wydaje się być mistrzynią słowa, proza psychologiczna, którą tworzy, urzeka. Malanowska obrazuje świat emocji niezwykle sugestywnie, wywołując nieodparte wrażenie bliskości i szczerości.

Kobiety zagubione

Naszkicowane wyraźnie kreacje literackie bohaterek niezbyt szczęśliwych, poszukujących własnej tożsamości wychodzą naprzeciw doświadczeniom kobiecym, w których centralną aktywnością stają się codzienne zmagania z rzeczywistością, czasami pewnym, choć złudnym pocieszeniem staje się alkohol. Toteż matki ustawiają drżącą ręką butelki na regałach „nawalić się przyjemnie”, jak przekonuje narratorka powieści Sylwii Chutnik, „Matka Jolanty broniła prawa do picia jak niepodległości” (Chutnik, 2015, s. 21). Matka Jolanty została tak wychowana, że dbała o tradycje: „Ech znieczulenie. Tradycja nakazuje leczyć wewnętrzne bóle spirytusem” (*ibidem*, s. 17).

Portret bohaterki uzależnionej od alkoholu tworzy również Inga Iwasiów w powieści *Pięćdziesiątka*, alkoholizm obrazowany z codziennej perspektywy nie jest bynajmniej udziałem osoby z nizin społecznych, dotyczy wykształconej, reali-

zującej się zawodowo kobiety, nie ma tutaj jakiegś oczywistej przyczyny, tak jak się to dzieje w świecie przedstawionym powieści u Chutnik:

Zwykle wprowadzenie do tematyki alkoholizmu w rodzinie zaczyna się tak: oto widzimy rozwalającą się kamienicę opalaną resztkami życia, z której wypływają ludzie. Mają jeden kibel na całe piętro, wiecznie zapchany. Na korytarzu nikt nigdy nie widział żarówki [...] schody szczerbate, grożą zawaleniem [...] dach bez komina, bez papy i belek. Na nim właśnie przykucnęła banda dzieciaków i obrzuca przechodniów butelkami napelnionymi moczem. Z okna wychyla się kobieta, wygraża pięścią niebu [...] denerwuje się kobieta, że sama piątkę bachorów chowa [...]. Musi pić, bo na trzeźwo się nie da spojrzeć rzeczywistości w twarz (*ibidem*, s. 18–19).

Dla bohaterki powieści Ingi Iwasiów spojrzenie rzeczywistości w twarz jest nad wyraz trudne. I tutaj podobnie jak w przypadku bohaterek Malanowskiej pozornie nie ma do tego szczególnych powodów. To wykształcone, samodzielne kobiety, sprawiające wrażenie osób, którym w życiu wszystko układa się pozytywnie. Nie brakowało tu miłosnych porywów, przyjaźni, spotkań towarzyskich, a jednak bohaterki są głęboko zranione. Pokazuje to Iwasiów w dogłębnym studium osoby uzależnionej od alkoholu. Bohaterka utworu, Gosia Miła, ma багаż raczej szczęśliwych doświadczeń:

Byłam dzieckiem kochanym. Rodzice starali się dawać mi wszystko – dobre jedzenie, ładne ubrania, interesujące wakacje, zajęcia pozalekcyjne. Zabierali mnie ze sobą na spotkania ze znajomymi, organizowali sąsiedzkie i rodzinne kinderbane (Iwasiów, 2015, s. 15).

Dziewczynka wzrastająca w ciepłym, przyzwoitym domu, w dzieciństwie należąca do „śródmiejskiej arystokracji” nie ma powodów do narzekania, w młodości spotkania towarzyskie na ogół mocno zakrapiane napojami wysokoprocentowymi stanowią istotną treść jej życia, gdzieś tam w tle dopiero jest miejsce na studia, wyjazd zagraniczny i niezła praca. Jej codzienność organizuje się wokół ciągłych upojen alkoholowych, pomiędzy próbami uzyskania normalności a późniejszymi kolejnymi terapiami, w których skutek nie wierzy. To taka zwykła proza życia odarta z jakichkolwiek uwzniośleń, narratorka powieści prosto, konkretnie obrazuje poszczególne etapy swoich zmagania z nałogiem. Bez stylistycznych zdobieć, ornamentów, całego literackiego sztafażu środków, których użył chociażby Jerzy Pilch w najbardziej chyba rozpoznawalnej powieści alkoholowej *Pod mocnym aniołem* (2000), czy nowszej, *Masakra* (2015) Krzysztofa Vargi, powieści drogi po meandrach zagubionej, przegranej osobowości głównego bohatera, będącej jednocześnie obszerną opowieścią o życiu współczesnej Warszawy, funkcjonowania modnych klubów, w których miarą wartości człowieka staje się odpowiadni „lans”, jak też miejsc związanych z martyrologią narodu polskiego, powieść

wydobywająca i ośmieszająca nasze kulturowe nawyki. To wszystko opisy polskiej rzeczywistości, kiepskiej, w gruncie rzeczy, kondycji człowieka, widzianej przez pryzmat denka od butelki.

Zupełnie na trzeźwo, w sposób satyryczny, sugestywny obrazuje przeciętną polską rodzinę Zofia Papużanka, rodzinę, w której nie ma bynajmniej alkoholizmu, przemocy czy innej głębokiej patologii, a jednak uwydatnia autorka przywary, nawyki i absurdy codzienności na tyle dosadnie, że tytułowa szopka staje się niezaprzeczalnym faktem. Wartości przestają mieć tutaj właściwe znaczenie, ulegając przedziwnym deformacjom, nie oszczędzając żadnej sfery życia, wszystko wydaje się jakieś zimne, beznadziejne:

Nie można było znaleźć powodu dla tego małżeństwa. Żadnego. Racjonalnego ani irracjonalnego. Żadne uczucia na pewno. Żadna sytuacja, zbieg okoliczności, nawet pieniądze żadne. Ani się nie lubili, ani do siebie nie pasowali. Nikt nie potrafił powiedzieć, dlaczego się z nią ożenił (Papużanka, 2014, s. 5).

To portret rodziny, w którym bliscy nie tylko nie mają dla siebie ciepłych uczuć, ale też nie mają litości, każdy dzień nasycony jest mową nienawiści, wrzaski, obelgi to zwyczajna codzienność w tym domu. Matka będąca w wiecznej furii, bezradny, wycofany ojciec, zagubiona Wandzia, która na próżno wyczekuje na gesty miłości ze strony bliskich, przeświadczona o swojej winie: „Była przekonana, że to ona rozpętała piekło, że to z jej Wandzinej, pięcioletniej, sześcioletniej, siedmioletniej przyczyny ta wojna” (Papużanka, 2014, s. 47), aż wreszcie leniwy, arogancki Maciuś (syn z pierwszego małżeństwa) żerujący na słabościach matki do jego własnej osoby, to nieszczęsne postacie tego dramatu. I na nic tutaj niedzielny rosół czy modlitwa:

Z pokłonem Panno Święta ofiaruję Tobie moje poranne wstawanie, moje codzienne wędrowanie o piątej rano do przybytku Twojego, oddać stare grzechy żeby było tylko miejsce na nowe. Różo duchowa podlałam dzisiaj kwiatki i pokłóciłam się ze starym, on w ogóle do kościoła nie chodzi, komunista cholerny. Domie złoty, trzeba posprzątać, ugotować i nic człowiek za to nie dostaje, nic, nawet się stary nie odezwie, jak do ściany, on mnie prowokuje [...] (*ibidem*, s. 64).

Niewesoła szopka, która rozgrywa się każdego dnia, obraz ludzi w normalnym (z założenia) życiu, w którym powszednie działania, zwyczaje, rytuały przybierają karykaturalną formę, to zdecydowanie negatywna ocena kondycji polskiej rodziny obnażająca słabości przyjętego systemu wartości, który staje się niewiele wartym spisem zwyczajowo przyjętych norm i zasad moralnych bez konieczności ich właściwego przestrzegania. Głos Papużanki brzmi donośnie, choć temat bynajmniej nie jest nowatorski, mogłoby się wydawać, że wyeksploatowany. A jednak sposób narra-

cji, sprawne operowanie słowem czyni lekturę nieprzeciętną. Rodzinne piekło opisane z siłą Zapolskiej i Kuczoka (jak słusznie sugeruje wydawca na okładce książki) staje się zapewne lekturą, obok której nie można przejść obojętnie. Lekturą, która zdaje się być niezłym tłem dla smutnych, bezradnych bohaterek Sylwii Chutnik.

Kobiety wykluczone

Dużym wydarzeniem w obszarze literatury faktu i zarazem ważnym głosem w sprawie społeczności kobiet znajdujących się w pewnej izolacji stała się książka Marty Abramowicz (dziennikarki, badaczki, psycholożki, feministki) *Zakonnice odchodzą po cichu* (2016). Autorka odsłania tabu związane z codziennym życiem zakonnym kobiet, dotyka spraw zazwyczaj bolesnych dla poszczególnych bohaterek, uczestniczek dramatu związanego z odejściem z zakonu. Znikają po cichu, ukradkiem opuszczając domy zakonne, pozostając z własnym wstydem, często bez środków do życia, bez określonych kwalifikacji zawodowych, bez perspektyw, totalnie wykluczone.

Przeprowadzając rozmowy z byłymi zakonnicami, pokazuje pewnego rodzaju system, który reguluje określony porządek w żeńskim zakonie. Porządek, w którym z założenia priorytetową rolę odgrywać powinno posłannictwo, posługa potrzebującym, modlitwa. W praktyce rzeczywistość okazuje się nieco inna niż wyobrażenia młodej dziewczyny wstępującej do zakonu. Przekonuje się, że najważniejsze jest posłuszeństwo wobec matki przełożonej, której władza sprawowana nad podopiecznymi jest wszechogarniająca. Obejmuje właściwie wszystkie sfery życia, nierzadko przybierając absurdalne formy, szczególnie w obszarze tzw. obowiązków domowych: pranie, sprząatanie, gotowanie, dbanie o potrzeby księdza. Wieczne porządkowanie rzeczy, które owych starań już nie wymagają. Rozmówczynie podkreślają, że wszystko jest zależne od decyzji przełożonej, to co mogą przeczytać czy obejrzeć, spotkać się z rodziną. Normalną sprawą wydaje się tutaj przejmowanie i czytanie osobistej korespondencji, tą nie- zbyt normalną, natomiast, nawiązywanie indywidualnych przyjaźni. Nie ma tutaj mowy o dyskusjach związanych z kwestiami wiary, kwestie wykształcenia stają się sprawą drugorzędną i niezbyt pożądaną. A sama modlitwa zamienić się może w wielogodzinne umartwianie się, przekraczające siły zakonnic. Opresja, w której żyje znaczna część młodych kobiet (układ jest hierarchiczny, w związku z tym, oczywiście, są osoby posiadające wiele przywilejów), staje się dla wielu z nich nie do wytrzymania, toteż niektóre odchodzą na zawsze, tym samym skazując się na wykluczenie. Warto w tym miejscu zaznaczyć, iż wykluczenie towarzyszy im już od momentu wstąpienia do zakonu. Zwraca uwagę autorka, że w hierarchii kościelnej zakonnice znajdują się na samym dole hierarchii, w kościele wszystko

znajduje się w rękach mężczyzn, „strażniczki domowego ogniska”, „pierwsze wychowawczynie rodzaju ludzkiego” (Abramowicz, 2016, s. 161) nie mają prawa głosu. Wykluczone są z kapłaństwa, składają śluby o charakterze przyrzeczenia, nie mają jakiegokolwiek wpływu na kształt pism i decyzji. Lista tych ograniczeń jest nader imponująca, dość powtórzyć za Abramowicz, że na jednym ze współczesnych synodów w 1994 r., który dotyczył życia konsekrowanego, zaproszono dwadzieścia zakonnic, które bez prawa głosu przysłuchiwały się grupie dwustu biskupów i ojców. Wydaje się to symboliczną wręcz sytuacją, wskazującą wyraźnie układ sił w strukturach kościelnych.

Dowiadujemy się, że różnice zauważalne są również w życiu codziennym zakonów męskich i żeńskich. Dotyczy to chociażby kwestii strojów i obyczajów. Bracia, w odróżnieniu od siostr, nie chodzą w habitach, w sposób dość swobodny korzystają z czasu wolnego, siostry muszą mieć na wszystko przyzwolenie, nawet na rzeczy zupełnie podstawowe (jeden z rozmówców, ksiądz, określa to jako śmieszne, żenujące, przykre, to przesadne krępowanie się zasadami i przepisami). Oto co pisał Eugen Drewermann, katolicki ksiądz pragnący przemiany Kościoła, nazywany Lutrem XX w., i jak wskazuje autorka, zarzucający między innymi Kościołowi katolickiemu taką interpretację pisma świętego, która zapewni mu władzę i dostatek na wieki. Pisze, że najbardziej przerażającym przykładem władzy absolutnej Kościoła nad ludźmi są katolickie zakonnice:

[...] nie mogą przeczytać ani jednej gazety i ani jednej książki, które sobie same wybiorą. Nie wolno im obejrzeć żadnego filmu, sztuki teatralnej, pójść na wykład czy wziąć udział w jakiegokolwiek dyskusji, jeśli ich przełożona nie uzna tego za potrzebne i nienaganne [...] nawet w więzieniu ludzie mają większą swobodę myśli i informacji niż ta, którą Kościół przewidział dla służebnic Chrystusa (*ibidem*, s. 198).

Rezygnacja z siebie, odmawianie wciąż tych samych litanii, posłuszeństwo wobec licznych zwierzchników, pokora posunięta do granic absurdu, *etc.* To wystarczające powody, dla których niektóre z siostr podejmują decyzje o opuszczeniu zakonu. Na ogół milczą, związane przyrzeczeniami nie powracają do spraw zakonnych, a te, które się odważyły, dzielą się raczej niewesołymi refleksjami:

Na ołtarzu posłuszeństwa złożyłam swój największy dar wolność. Złożyłam go Bogu, ale tak naprawdę przełożonej. Oddał siebie w ręce drugiego człowieka. To nie mogło się udać. Ta idea jest zbyt idealna, żeby nie rodziła nadużyć (*ibidem*, s. 207).

A nadużycia są sprawą na tyle powszechną, że stają się powszechnie akceptowalną normą, powołanie w wielu przypadkach zaczyna się zmieniać w walkę o przetrwanie. Autorka oddaje głos tym, które nie miały szans przemówić we własnej sprawie. I jest to w pełni zgodne z zainteresowaniami i działalnością Abra-

mowicz, gdyż zanim dojrzała do pisania, zaaferowana była wieloma ważniejszymi wówczas dla niej kwestiami:

Wokół panowała zauważalna niesprawiedliwość społeczna. Świat wymagał mojej interwencji. Projekt po projekcie w szeregach aktywistów i aktywistek walczyliśmy o Polskę wolną od uprzedzeń. Nauczyłam się jak badać nienawiść, a dyskryminację zamknąć w cyfrach. Pisanie służyło raportom, interwencjom i listom otwartym. Potem przez moment wydawało mi się, że najpilniejsze sprawy zostały załatwione. I że nadszedł czas na książkę. Ale, że świat wciąż wymaga interwencji, powstał reportaż (marta.abramowicz.pl, 2016).

Tak pisała Abramowicz, wydaje się, że podobne odczucie musiała mieć Marta Dzido, młodziutka autorka powieści *Małż* (2005) i *Ślad po mamie* (2006), przedstawiająca w pierwszym przypadku codzienność współczesnej dobrze wykształconej dziewczyny, która z dnia na dzień staje się bezrobotna. W tle, narracja Dzido niesie ze sobą krytykę konsumpcjonizmu i obraz rozpadu więzi międzyludzkich, w drugim przypadku opis rzeczywistości po aborcyjnym „coming oucie” narratorki utworu. Kilka lat później, po wyreżyserowaniu z Piotrem Śliwowskim filmu *Solidarność według kobiet*, sięga po historię kobiet walczących w ruchu solidarnościowym o wolność i niepodległość, osób w większości przypadków nieobecnych w życiu społecznym i politycznym naszego kraju, stojących w zupełnym cieniu historii. Pisarka dokonuje procesu wydobywania ich niezwykłych losów. Wskazała, że te zazwyczaj bardzo skromnie żyjące kobiety zaryzykowały bardzo dużo, podejmując protest przeciwko opresji społecznej i politycznej, podobnie zresztą jak mężczyźni. W przeciwieństwie do nich jednak, poświęcenie kobiet zostało niejako niezauważane. Marta Dzido oddaje im głos, dzięki temu ich przytłumiona tożsamość ma szansę odrodzić się na nowo, choć nie bez pewnych oporów, bo jak mówi jedna z bohaterek reportażu:

Kobiety? W Solidarności? [...] Wystarczy, że ktoś usłyszy takie hasło, to gwarantuję pani, że od razu zaśnie. Poza tym to przebrzmiałe kombatanctwo już jest niemodne [...]. No tak ma pani rację, że może i zapomniane, pomijane. Ale to jest upokarzające dla nas kobiet tak się upominać. Upraszać. Że nam co trzeba zapewnić. Tak jakbyśmy były upośledzone, bezwolne. A przecież kobiety w Polsce zawsze były dzielne i odważne [...] (Dzido, 2016, s. 5).

Dzielne i odważne, o swoich zasługach nie chcą mówić lub mówią niewiele, jak pokazuje Dzido, mają raczej tendencje do tego, by mówić o innych, o mężach, o dzieciach, ich poświęceniach, bohaterstwie, cierpieniach, minimalizując własne działania. Kobiety, bez których prawdopodobnie nie byłoby Porozumień Sierpniowych, kobiety, które zatrzymały Stocznnię Gdańską, wydawały prasę, robiły audycje radiowe, były prześladowane, więzione, zastraszane, kobiety, których nazwisk nikt nie pamięta, nikt nie zna, na pewien sposób wymazane, wykluczone z historii.

Marta Dzido w swoim bardzo ważnym projekcie herstorycznym¹ dokonuje rzeczy niezwyklej, buduje tę opowieść, układając w biografie losy zapomnianych dziewczyn, aktywistek, które zmieniały bieg wydarzeń, w pamięci kolegów zapamiętanych fragmentarycznie, poza kilkoma (Henryki Krzywonos, Anny Walenty-nowicz, Barbary Labudy, Jadwigi Staniszkis), często bez nazwisk, których zasługi czasami sprowadzane są do teje jakże symbolicznej czynności, robienia kanapek.

W jednym z artykułów o znamienym zresztą tytule *Wąsaci związkowcy i znikające dziewczyny* będącym recenzją książki Marty Dzido, Piotr Bratkowski napisał rzecz bardzo ważną, mianowicie: „*Kobiety Solidarności* opowiadają historie z pozoru drobne, ale paradoksalnie może nawet bardziej dobitnie pokazujące, jak głęboko wgryzło się w nas myślenie patriarchalne”².

Być może to silnie zakorzenione myślenie sprawia, że na wszelkiego rodzaju obchodach, rocznicach związkowych wciąż brak kobiet. Do Solidarności należało około 10 milionów osób, wszakże połowa to były kobiety, autorka stawia nad wyraz trafne pytania o ich nieobecność, wskazuje, że w obradach plenarnych Okrągłego Stołu w 1989 r. znalazła się tylko jedna kobieta, współcześnie w życiu politycznym nie ma ich prawie w ogóle, to ich koledzy zajmują różne eksponowane stanowiska, to oni opowiadają o prześladowaniach, cierpieniach, własnym bohaterstwie, głosu kobiet nie słysząc. „Wygumkowane” z historii? Wiele na to wskazuje, przypomina Dzido, obchody, podczas których Józef Pinior głośno upominał się o pamięć o kobietach Solidarności, mówiąc, iż są nie tylko ojcowie demokracji, ale są również matki demokracji. Połowa sali wybucha głośnym śmiechem... tutaj komentarz wydaje się zbędny. Cóż, potwierdza się jedynie, że w odczuciu społecznym miejsce kobiet przewidywane jest raczej w przestrzeni dnia powszedniego, bez udziału w historii, kulturze.

Dlatego Marta Dzido stanowczo oświadcza „żeby już nikt nie mówił, że kobiety były w Solidarności tłem”³, wpisując się tym samym w nurt feministycznych badań i projektów herstorycznych.

Literatura staje się tutaj częścią pewnego procesu, wprowadzającego do szeroko pojętej kultury zagadnienia związane bezpośrednio z doświadczeniami kobiet, w wypowiedziach literackich odczytuje się przekonanie o dominacji mężczyzn, zostaje rozpoznana opresja wobec podmiotu występującego w określonym tekście. Wątki genderowe w powieściach Chutnik, konfesyjny charakter wyznań

¹ Podobną tematykę podejmowały już: Ewa Kondratowicz w *Szmince na sztandarze* (2001) będącej zbiorem obszernych wywiadów z działaczkami solidarnościowymi czy *Podziemia kobiet* (2003) amerykańskiej feministki Sheny Penn rzetelnie przedstawiająca rolę kobiet w podziemiu.

² P. Bratkowski, *Wąsaci związkowcy i znikające dziewczyny*, www.newsweek.pl/plus/kultura nr 40/2016

³ M. Dzido, *Żeby już nikt nie mówił, że kobiety były w „Solidarności” tłem*, wiadomosci.onet.pl [dostęp: 11.10.2016].

Malanowskiej, odzyskiwanie historii kobiet Dzido czy ujawnianie rozmiarów wykluczenia w życiu zakonnym kobiet to literackie przykłady rozszerzania perspektywy oglądu świata, w którym swoje miejsce znajduje kobieta, jeszcze raz przywołajmy słowa Ingi Iwasiów, pisana przez kobietę. Cechą charakterystyczną interpretowanych utworów jest wyraźna żeńska perspektywa, w której kobieta staje się podmiotem wypowiedzi. Odzyskuje kształt i tożsamość.

Donośnie i bezprecedensowo brzmi głos kobiet-autorek tekstów eksponujących doświadczenia bohaterek w odniesieniu do mechanizmów dyskryminacyjnych. Fakt pokazywania przez autorki powszednich zmagani protagonistek utworów z nieprzychylną dla nich rzeczywistością i tą zwyczajną, domową, i tą systemowo rozbudowaną (hierarchii kościelnej, polityki) stanowi przykład współudziału kobiet w określonym dyskursie społecznym i artystycznym. W wypowiedziach zawarta jest konkretna propozycja, którą staje się literacka polemika z zastanym zbiorem umownych „uniwersalnych prawd”. Owe obiegujące prawdy częstokroć nie tylko eliminują kobietę z przestrzeni publicznej, ale również pozbawiają ją głosu w kwestiach zwyczajowo przypisanej jej przestrzeni domowej, tworząc ekspresja kobiet-autorek pozwala dostrzec te problemy.

Bibliografia

- Abramowicz M. (2016), Internetowa strona autorki, marta.abramowicz.pl
- Abramowicz M. (2016), *Zakonnice odchodzą po cichu*, Krytyka Polityczna, Warszawa.
- Bartkowski P., *Wąsaci związkowcy i znikające dziewczyny*, www.newsweek.pl/plus/kultura [dostęp: 09.2016].
- Chutnik S. (2009), *Kieszonkowy atlas kobiet*, Korporacja Ha art, Kraków.
- Chutnik S. (2015), *Jolanta*, Społeczny Instytut Wydawniczy Znak, Kraków.
- Dzido M. (2016), *Kobiety Solidarności*, Świat Książki, Warszawa.
- Dzido M., *Żeby już nikt nie mówił, że kobiety były w Solidarności tłem*, wiadomosci.onet.pl [dostęp: 11.10.2016].
- Iwasiów I. (1995), *Lolity, demony i fizjologia*, „Nowe Książki”, Warszawa.
- Iwasiów I. (2015), *Pięćdziesiątka*, Wydawnictwo Wielka Litera, Warszawa.
- Malanowska K. (2010), *Drobne szaleństwa dnia codziennego*, Krytyka Polityczna, Warszawa.
- Masłowska D. (2008), *Między nami dobrze jest*, Lampa i Iskra Boża, Warszawa.
- Mrozik A. (2012), *Akuszarki transformacji. Kobieta, literatura i władza w Polsce po 1989 r.*, Instytut Badań Literackich PAN, Łódź.
- Papuzanka Z. (2014), *Szopka*, Świat Książki, Warszawa.
- Pyzik A., Malanowska K., *Drobne szaleństwa dnia codziennego*, dwutygodnik.com/artykul/1155